

# ELF

# i dom strachów

Marcin  
Pataasz

RYСУNKI  
KASIA  
KOŁODZIEJ



Marcin Pałasz  
**Elf i dom strachów**

© by Marcin Pałasz  
© by Wydawnictwo Literatura

Okladka i ilustracje:  
Katarzyna Kołodziej

Korekta:  
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I  
w Wydawnictwie Literatura

ISBN 978-83-7672-653-3

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2019  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl  
tel. (42) 630-23-81  
www.wydawnictwo**literatura**.pl

## Prolog



Początek listopada był dokładnie taki, jak można się było spodziewać. Zimny wiatr chłostał ściany niedużego dworku, położonego malowniczo wśród drzew u stóp niewielkiego wzgórza. Dookoła wirowały ostatnie liście, które jeszcze wczoraj trzymały się uparczywie gałęzi.

Krótko mówiąc – poranek był wyjątkowo nieprzyjemny.

Dwie postaci ledwo majaczyły w jednym z okien na ostatnim, drugim piętrze dworku. Bez słowa obserwowały niedużą sylwetkę, która dreptała żwirową drogą prowadzącą od dworku w kierunku odległej o kilkaset metrów ulicy. I mimo że ten ktoś ciągnął za sobą sporą walizkę na kółkach, to dreptał naprawdę szybko. Nie dało się uniknąć wrażenia, że po prostu ucieka.

– Gładko poszło – rzekła jedna z niewyraźnych postaci w oknie. – Myślałem, że wytrzyma ze dwie noce.

– Jakaś mało odporna – odparła druga postać bez większych emocji. – No, ale zaserwowaliśmy jej sporo mocnych wrażeń. Chyba dobiło ją to, co zobaczyła w łazience. Albo w korytarzu, obok schodów na piętro.

– Miałem plany na kolejną noc... Tyle atrakcji! A tu co? Zrejterowała.

– Używasz takich dziwnych słów. Mów „uciekła” i wystarczy.

– Dobra, uciekła. Ciekawe, kiedy przyjedzie ktoś nowy.

– A skąd ja mam to wiedzieć? Tak czy inaczej, próba generalna wypadła znakomicie.

Pierwsza postać zmierzyła drugą wzrokiem wyrażającym absolutne podekscytowanie.

– To będzie sukces! – wykrzyknęła. – Dworek odnowiony, znowu pojawią się w nim ludzie, a my możemy wreszcie...

– Straszyc – wyszeptała druga postać przejmująco, po czym diabolicznie zachichotała.

Oboje westchnęli jak na komendę i ponownie obrzucili wzrokiem osobę w zielonym, jesiennym płaszczu, która mignęła na kolejnym zakręcie żwirowej drogi, już całkiem blisko szosy.

– No! – pierwsza postać zatarła dłonie. – Do roboty! Czeka nas jeszcze trochę przygotowań.



## Dramatyczne wyznanie i seria dziwnych rozmów

*Już wiecie, że mam na imię Elf\* i jestem psem. Ale nie wiecie tego, co wyszło na jaw dzisiaj: jestem bardzo złym, okropnym i niedobrym psem, bo... bo skrzywdziłem mojego Dużego!!!*

*Duży to człowiek, którego bardzo kocham, oswajam i wychowuję. Teraz on udaje, że nic się nie stało i że nie gniewa się na mnie, ale ja dalej nie chcę wyjść spod biurka, tak okropnie mi wstyd.*

*No tak, ale nie wiecie, o co chodzi. Bo to było tak: Duży opowiadał mi bajkę, ja słuchałem z wielką przyjemnością. Obaj leżeliśmy na łóżku, ja przytulony do boku Dużego. Gdy słyszę jego głos, to robi mi się tak jakoś dziwnie dobrze, że czasem zapominam, że akurat chce mi się siku albo kupę. No i on tak gadał, mnie było dobrze, a potem przyszedł Młody, drugi, młodszy człowiek. Chwilę ze sobą rozmawiali, a ja wtedy poczułem, że czas najwyższy wyjść na dwór i zrobić, co trzeba, ale oni jakoś nie zwracali na mnie uwagi. Duży opowiadał coś Mło-*

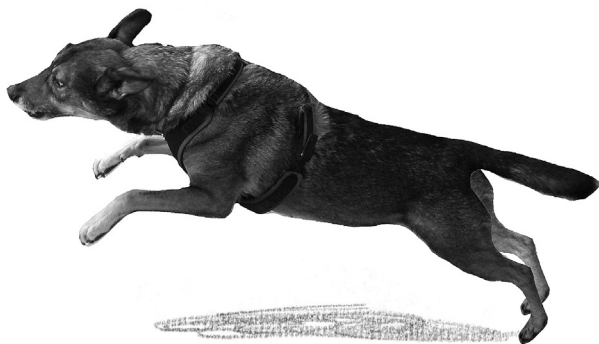
---

\* ELF (ang. *Extraordinary Life Form*) – Bardzo niezwykła forma życia.

*demu, tamten pachniał wyjątkowym podekscytowaniem i wydawał z siebie niepokojące okrzyki, a mnie się chciało i chciało, i to coraz bardziej...*

*No i wtedy Duży chyba oprzytomniał, zerwał się z łóżka i wypowiedział magiczne słowo: „IDZIEMY” ...! A ja z radości dostałem szału, skakałem na niego (tak jak zwykle, no, może ciut bardziej), skomlałem z uciechy (też tak jak zwykle), ale czułem, że rozpiera mnie tak potężne uniesienie, że musiałem zrobić coś więcej. Wiedziałem, że szczekać w domu nie za bardzo wolno, wyć tym bardziej, więc miotałem się chwilę w tym szale, aż w końcu – zupełnie zniecka dla samego siebie – zrobiłem coś strasznego.*

*Z radości ugryzłem Dużego w tyłek.*





– ...i wtedy Elficzek poleci na Księżyc taką specjalną Elficzkową rakieta – opowiadałem, patrząc w orzechowe oczy ukochanego, czworonożnego przyjaciela wtulonego w mój bok. – I wyląduje na Księżycu, i pozna takie księżycowe elficzki, które tam mieszkają, a one od razu wybiorą go królem! I zrobi tam porządek, na tym Księżycu, i pozna księżycową elficzkową królową, a ona od razu się zakocha w moim Elficzkę. Ale potem Elficzek zażyczy sobie człowieka tutaj, na Ziemi, i wsiądzie do rakiety, i przyleci z powrotem... A pańcio tak się będzie cieszył, że znowu zobaczył swojego kochanego, dzielnego Elficzka...

– Ty naprawdę jesteś nienormalny – rozległ się znieznacka głos Młodego gdzieś nad moją głową.

Drgnąłem, zachłysnąłem się i uniosłem wzrok. Było to cokolwiek trudne, jako że leżałem na swoim rozkładanym narożniku w jakiejś niemożliwej pozycji, z głową wykręconą pod dziwnym kątem.

Elf sapnął z niezadowoleniem i trącił mnie łbem w ramię. Odruchowo go podrapałem, ale on odepchnął dłoń i znowu mnie trącił.

– Widzisz? – zapytałem z wyrzutem Młodego, który po wygłoszeniu swojej niespodziewanej uwagi stał nad nami i patrzył na nas wytrzeszczonymi oczami. – On nie chce miziania, tylko chce, żebym dalej mu opowiadał.

– Chcesz mi wmówić, że on lubi bajki?! – spytał Młody ze śmiertelnym zdumieniem. – Przecież...

– No to spójrz – burknąłem gniewnie, znowu drapiąc Elfa za uchem. Ten ponownie odtrącił moją rękę i zamruczał. Spojrzałem mu w oczy i oparłem głowę na ramieniu. – A potem razem polecimy Elficzkową rakieta, tym razem na Marsa, a tam to dopiero będą przedziwne elficzki...! Całe zielone, z antenkami i dwoma ogonami...

Elf westchnął błogo i ułożył się wygodniej, zasłuchany w moje słowa.

Młody osłupiał.

– Wy obaj jesteście dziwni – zawyrokował w końcu. – Prawie tak, jak ta potworna pogoda. Jest zimno!

– Początek listopada – mruknąłem, podnosząc się wreszcie z łóżka ku wyraźnemu niezadowoleniu Elfa. – Czego innego oczekiwałeś? Kwiatków na rabatach i motylków za oknem?

Usiadłem na brzegu materaca, szukając kapci. Te bajki trochę za dużo czasu nam zajęły, trzeba przecież wyjść z psiakiem na dwór...

– A, właśnie – przypomniałem sobie nagle. – W poniedziałek wyjeżdżam, przez dwa dni zostaniecie z Elfem sami.

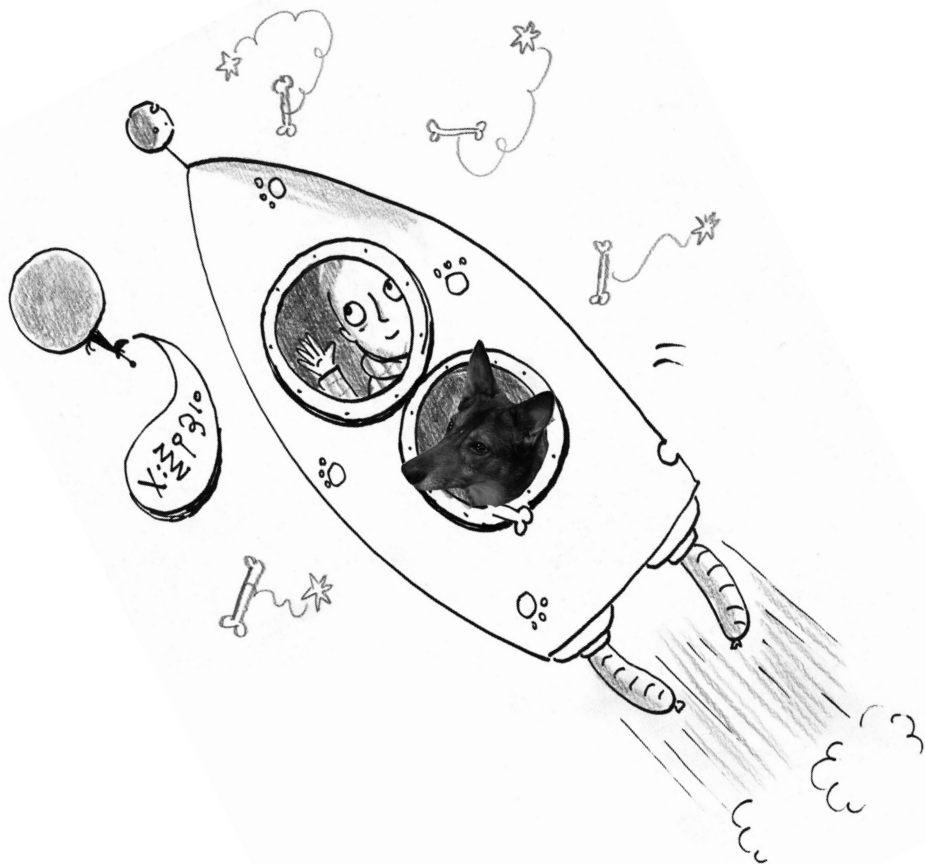
Młody skrzywił się, zdejmując plecak i rzucając go w stronę drzwi do swojego pokoju. Wtedy ja się skrzywiłem, a on – widząc to – pokazał mi język.

– Posprzątam przecież – mruknął. – Dokąd się wybierasz?

– Do Jasiennika – odparłem z lekkim wahaniem. – Chociaż w sumie nie wiem, czy jechać...

Mój syn nagle zastygł i przyjrzał mi się uważniej.





– No już – rzekł ponaglająco. – Mów, o co chodzi. Co tam jest? Spotkanie w sali gimnastycznej z tysiącem uczniów?

Mimo woli zachichotałem, bo uwaga była słuszna. Chyba niczego innego pisarze bardziej nie lubią, niż tak zwanych „spędów”, kiedy to dyrekcja zarządza spotkanie z uczniami całej podstawówki. Nie pomaga nawet nagłośnienie, bowiem nie sposób poprowadzić spotkania mającego zainteresować czytelników w tak różnym wieku. Inaczej się mówi przecież do pierwszaczków, opowiada

im się o księżniczkach, wrózkach i tak dalej... Słyszając to, nastolatki myślą sobie: „Co ja tu, u licha, robię?!”; z kolei mówiąc językiem tych starszych, najmłodszy momentalnie traci koncentrację i rozwalają całe spotkanie.

Tym razem jednak nie o to chodziło.

– Bo sam już nie wiem – zacząłem niepewnie. – To znaczy, ja nie wierzę w takie rzeczy, ale Marlina przyrzekła, że to prawda, i od razu stamtąd uciekła. Niedawno.

Młody milczał przez chwilę, usiłując zrozumieć moje słowa. Chyba nie bardzo mu to wyszło, bo usiadł na podłodze naprzeciwko mnie i głęboko westchnął.

– Więc teraz powiedz to tak, żeby moja tępa łąpetyna też to pojęła – przewrócił oczami. – Dasz radę?

Nie byłem pewien.

Zacząłem się od tego, że rano odebrałem telefon od mojej nieocenionej agentki z informacją, że mam zaproszenie do biblioteki w Jasienniku, i czy mogę przeznaczyć na to jeden z kilku dni, które miałem wolne. Wiedziała doskonale, że wyjazdów ostatnio mam mnóstwo i już od dawna cieszyłem się na ten tydzień w domu. Rozważyłem wszystkie za i przeciw, na mapie sprawdziłem, że ów Jasiennik jest bardzo blisko, bo niecałe sto kilometrów od Wrocławia, a w dodatku miałem tam spędzić zaledwie jedną noc – z poniedziałku na wtorek. We wtorek raniutko spotkanie z dziećmi, a potem powrót do domu.

Więc się zgodziłem.

Godzinę później zadzwoniła bibliotekarka z Jasiennika, bardzo ucieszona perspektywą spotkania. Dziwnie

zrobiło się dopiero w momencie, gdy omawialiśmy szczegóły przyjazdu i przyszło do ustalenia miejsca noclegu.

– Bo wie pan, panie Marcinie – rzekła nagle niepewnym głosem – Jasiennik to mała miejscowość, tu żadnego hotelu nie ma, no chyba że dojedzie pan raniutko, ale musiałby pan wstać o czwartej, żeby zdążyć do nas na ósmą... Bo my tu tak z boku, w Górach Żłoty, droga wąska i kręta, długo się jedzie nawet z Kłodzka. Mógłby pan nocować w Kłodzku...

Wstawanie o czwartej nad ranem wydało mi się czymś dostatecznie okropnym, by ze zgrozą się otrząsnąć.

– Więc może w Kłodzku... – zacząłem, ale pani Ania mi przerwała.

– Bo tu u nas jest, co prawda, pensjonat, to znaczy niedługo dopiero mają go otworzyć, ale już jedna pani tam nocowała, też przyjechała do nas na spotkanie niecałe dwa tygodnie temu, miała tam spędzić dwie noce, ale po pierwszej uciekła i był kłopot, by znaleźć jej miejsce na kolejną noc. I z Kłodzka musieliśmy ją odbierać, sama po nią jechałam...

– Uciekła?! – zdumiałem się, prostując się w fotelu.  
– A kto to był?

Bibliotekarka wymieniła nazwisko autorki, którą – jak się okazało – znałem doskonale. Przesympatyczna, rzeczowa, mądra kobieta. W dodatku pisząca świetne książki dla najmłodszych.

– No przecież nie uciekła na widok myszy czy karalucha – rzekłem odruchowo. – Nie ona, głowę daję...!

– Nie chodziło o karalucha – odparła pani Ania, nagle ścisząc głos. – Wie pan, nam się wydaje, że tam, w tym dworku, było coś... coś innego. Coś strasznego.

Chwilę trawiłem tę informację.

– Nie mówi pani chyba o jakichś duchach czy zmo-rach? – spytałem wreszcie z rosnącym rozbawieniem. – Bo jeśli tak, to ja się ich nie boję. Śmiało może mi pani rezerwować nocleg.

W słuchawce na długą chwilę zapadło milczenie.

– No, dobrze – westchnęła bibliotekarka dziwnie posep-nie. – Ale żeby pan potem nie mówił, że nie ostrzegałam...

Gdy zrelacjonowałem Młodemu tę rozmowę, spojrzał na mnie z potępieniem.

– I co? – spytał, kręcąc głową. – Nie pojedziesz dlatego, że pani Marlena prawie wyskoczyła z kapci, bo zda-wało jej się, że coś tam usłyszała?

– Poczekaj – uniosłem dłoń. – Bo ja potem zadzwoni-łem do Marleny...

Rozmowa była dość krótka. Po serdecznym powi-taniu i kilku chwilach bardzo luźnej rozmowy, zadałem konkretne pytanie o jej pobyt w Jasienniku. I w tym mo-mencie Marlenę najwyraźniej zatkało.

– O Boże – rzekła w końcu jakimś dziwnym, zdławio-nym głosem. – Już wiesz? I czemu pytasz?

– Bo jadę tam w poniedziałek.

– Tylko, broń Boże, nie nocuj w pensjonacie Pod Wzgórzem – przerwała mi, co nie było w jej stylu. – Mar-cin, ja cię proszę. Lubię cię i szanuję, i nie chcę, byś prze-żył to, co ja!



– Ale powiedz mi, CO tam się stało?! – wykrzyknąłem ze śmiertelnym zdumieniem. Ten głos i te słowa tak bardzo nie pasowały mi do roześmianej i opanowanej na co dzień Marleny, dorosłej, rozsądnej kobiety, żony naukowca i matki dwójki dzieci. – Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że tam naprawdę...

– A właśnie że tak! – przerwała mi ponownie. – Tam naprawdę straszny. Wierz sobie, w co chcesz... Ja też aż do tamtej nocy nie wierzyłam w duchy. I nie, nie przyśniło mi się to, nie miałam koszmaru, to się po prostu działo. Błędym świtem uciekłam z tą piekielną walizką na kółkach, nie chciałam budzić pani Ani tak wczesną prośbą o to, by po mnie przyjechała. Marcin, nie nocuj tam...

Młody, po wysłuchaniu relacji z tej rozmowy, zastygł z zabawnie otwartą buzią.

– No, nie żartuj! – wykrzyknął w końcu, gdy umilkłem. – I co?!

– Właśnie nie wiem! – zdenerwowałem się. – Ja też nie wierzę w nadprzyrodzone zjawiska, to znaczy chętnie oglądałem sobie programy w stylu *Łowcy duchów* i tak da-

lej, no ale to jest telewizja! A ta mi mówi, że przeżyła to naprawdę!

Elf, siedzący obok mnie, znowu wydał z siebie cichy jęk, co uświadomiło mi, że naprawdę najwyższy czas z nim wyjść.

– Poczekaj – powstrzymał mnie Młody, gdy chciałem się podnieść. – Pojedziesz?

– No, pojedę – westchnąłem głęboko. – Może faktycznie przenocuję w Kłodzku.

Mój syn zmarszczył brwi i zaczął czochrać swoje włosy, które w ostatnich miesiącach znacznie urosły. To był znak, że wpadł na jakiś pomysł. To znaczy, nie długość włosów, ale czochranie. Poczulem lekki niepokój.

– Coś ty znowu wymyślił? – spytałem z obawą.

Uniósł brwi i pokręcił głową.

– Muszę popracować nad swoją mową ciała – mruknął. – Za dobrze rozpoznajesz, o czym myślę. No więc właśnie: ostatnio często nie było cię w domu...

Momentalnie dopadły mnie wyrzuty sumienia. Fakt, każda wiosna i jesień to czas wyjazdów, a mną targały wtedy sprzeczne emocje: Młody radzi sobie pod opieką rodziny, beze mnie... Teraz, co prawda, był już na tyle duży, że zostawał sam z Elfem, ale nie zmniejszało to mojego poczucia winy. Ależ zawód sobie wybrałem...!

– Wiesz, że muszę... – zacząłem ze skruchą, ale ten niespodziewanie machnął ręką.

– Wiem, wiem – uciął. – Nie o to chodzi. Praca to praca, ja przecież kiedyś tam też zacznę pracować. Ale, skoro już tak często wyjeżdżasz, to może tym razem... pojechalibyśmy razem? Co ty na to?

Propozycja uderzyła mnie niczym taran, trafiając prosto w moje nadwerężone komórki mózgowe.

– Ale że... razem? – bąknąłem w osłupieniu. – Tam, do Jasiennika?!

– Właśnie tak – odparł z satysfakcją, wygodniej opierając się o regał z książkami. – Ostatnia okazja do wspólnego wyjazdu trafiła się nam w wakacje; nie mówię, było interesująco, ha!

Odruchowo zerknąłem na bok Elfa, gdzie pod warstwą sierści ukryta była nie tak dawno zagojona blizna, i aż się wzdrygnąłem na samo wspomnienie owych wakacyjnych przeżyć.

– ...a na spotkaniu autorskim z tobą to sam już nie wiem, kiedy byłem – ciągnął Młody. – A w tym Jasienniku będzie takie „dwa w jednym”, i wspólny wyjazd, i spotkanie! A może i coś więcej? No?

– Jeśli to ma być takie „więcej”, jakie zaliczyliśmy podczas wakacji, to ja serdecznie dziękuję – burknąłem, otrząsając się z niesmakiem. – Nie życzę sobie.

